Essential Killing czyli Śmierć za śmierć

Krajobraz jest nam tak obcy jak tylko obcy być może: spalone słońcem wąwozy gdzieś w pustynnym Afganistanie. Trzech amerykańskich żołnierzy w pełnym ekwipunku z pomocą helikoptera przeczesuje okolice w poszukiwaniu ukrywających się talibów. I uciekający przed nimi Afgańczyk. Czy jest tam przypadkowo, czy należy do członków Al-Kaidy, tego nie wiemy. Dość na tym, że trafia na trupa taliba z bronią, uzbraja się i zabija ścigających go żołnierzy. Obrywa mu się za to z helikoptera. Nie ginie, ale detonacja powoduje, że głuchnie. I trafia do obozu jenieckiego.

http://www.youtube.com/watch?v=HPtGZQvxXUs

Nam, cywilom początku XXI wieku, trudno sobie wyobrazić coś bardziej nieludzkiego, albo, lepsze słowo, odczłowieczającego: jeńcy ubrani są w jaskrawopomarańczowe drelichy, ręce i nogi mają skute, na głowach kaptury, są poniżani, zastraszani i torturowani. Konwencję Genewską możemy sobie włożyć między bajki: "*Nie wolno stosować żadnych tortur fizycznych lub moralnych ani wywierać żadnego przymusu na jeńcach wojennych w celu uzyskania od nich jakichkolwiek informacji. Nie wolno grozić jeńcom, którzy odmówią odpowiedzi, ani ich obrażać, ani narażać na nieprzyjemności lub szkody jakiejkolwiek natury*". Jeńcy narażeni są na szkody wszelkiego kalibru. Tak i nasz bohater. Nie wie, nie rozumie, nie słyszy, o co go pytają.

Dowiadujemy się tylko tyle, że na imię ma Mohammed, ale, uderzmy się w pierś, czyż nie tak ma na imię każdy z wyznawców Allaha w naszym mniemaniu? Tym razem jednak losy Mohammeda, tego jednego właśnie, zaczynają nas obchodzić. Mohammed dostaje twarz, dzięki niemu zaczynamy dostrzegać, że po tamtej stronie też są ludzie z ich historiami i uczuciami. To żołnierze amerykańskiej machiny wojennej są bezosobowi, my, widzowie, identyfikujemy się z Mohammedem. Razem z nim - w kapturze na głowie, kajdankach na rękach, łańcuchem na nogach, gwizdem w uszach, strachem w sercu - lecimy w transporcie w nieznane.

Jednak gdy lot się kończy i wysiadamy, wysiadamy... u siebie. W zimowej Polsce. Język obsługi ukrytego gdzieś w lasach lądowiska nie pozostawia wątpliwości: CIA ma w Polsce swoje tajne więzienie, przynajmniej w filmie Skolimowskiego. I o ile dla nas krajobraz nieoczekiwanie staje się znajomy, więźniowie, wśród nich Mohammed, stają na ziemi, która jest im pod każdym względem obca. Wokół nic tylko rzadki las i gęsty śnieg. I w takim to obcym świecie udaje się naszemu bohaterowi uciec z transportu.

Ale uciec to jedno, a przeżyć w tak ekstremalnych warunkach, gdzie zimą nawet zwierzęta muszą być dokarmiane, to drugie. Mohammed próbuje się żywić a to wygrzebanymi z mrowiska mrówkami, a to korą z drzew, a to niejadalnymi jagodami. Raz nawet Bóg (Allah?) zsyła mu pierś pełną mleka: leśną drogą jedzie na rowerze pijana matka-Polka z niemowlęciem... ale zaraz znowu katuje go głodem, zimnem i złymi przygodami... "Allah jest wielki" śpiewa Mohammedowi wspomnienie muezina z jego dalekiej pustynnej wioski. "Allah dogląda każdego źdźbła na ziemi" - śpiewa wspomnienie, czy może jest to majaczenie udręczonego mózgu uciekiniera? Wspomnienie czy majaczenie, migawki ukazują nam fragmenty kontekstu, z jakiego wyrwany został Mohammed zanim znalazł się sam na sam z obojętną mazurską zimą i wrogim mu człowiekiem.

Aż tu nagle zwrot, wytchnienie, wytęskniony happy end...?...

*

* *

Mimo osadzenia w realnym świecie nie ma znaczenia, czy historia Mohammeda mogłaby się naprawdę wydarzyć, czy nie. To o wiele bardziej metafora. Metafora człowieka wpisanego w los wojny, o której media raz po raz donoszą wyliczając kolejne śmierci, ale której sens wymyka się wszystkim, a najbardziej, jak się wydaje,

prowadzącym ją. "*Zasada oko za oko doprowadzi w końcu do tego, że wszyscy oślepną*", ostrzegają mądrzy tego świata. Gdy 11 września 2001 roku zginęło 3 tysiące osób, amerykański prezydent zapowiedział pomszczenie ofiar. Najpierw ruszył na Afganistan, potem na Irak.

I rzeczywiście, podsumowując zabitych w obu tych krajach, zemsta dokonała się wielokrotnie. Ale czy warto było dodać do liczby tamtych ofiar liczbę tych wszystkich młodych mężczyzn (i kobiet), których straciła Ameryka i tzw. kraje sojusznicze, w tym Polska, a która już dawno przekroczyła liczbę zabitych w tamtym zamachu? I czy warto narażać się na ciągle i ciągle ponawiane życzenia zemsty ze strony tych wszystkich, którym zabito najbliższych i których jest coraz więcej a nie coraz mniej? Czy "essential killing", "czyste zabijanie", ma być szczytem osiągnięć naszej - zachodniej - kultury?

Film Jerzego Skolimowskiego był wydarzeniem na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Wenecja 2010. Zrobił ogromne wrażenie na festiwalowej publiczności i jury, został nagrodzony Nagrodą Specjalną Jury oraz Nagrodą CinemAvvenire, odtwórca głównej roli Vincent Gallo - trudno o lepszego Mohammeda - dostał Puchar Volpi, chwalona była też niewielka, ale znacząca rola żony leśniczego zagrana przez Emmanuelle Seigner.

Na specjalną uwagę zasługuje niewątpliwie trudna i odważna rola "kobiety z niemowlęciem na rowerze" zagrana tak brawurowo przez Klaudię Kącę-Jasic, że krytycy pomijają ją myśląc zapewne, iż jest to prawdziwa podpita chłopka uchwycona niechcący przez kamerę. A to popis sztuki aktorskiej już wpisujący się w historię kina. Muzykę napisał Paweł Mykietyn, i, jak to on, trafił w dziesiątkę, na gitarze gra Paweł Stankiewicz, za zapierające dech w piersiach zdjęcia odpowiedzialny jest Adam Sikora. Film kręcono w Izraelu (pustynia w Afganistanie), Norwegii i Polsce (zimowy las).

http://www.youtube.com/watch?v=kNkoiGY9UPA

Tekst ten napisany był dla pierwszego numeru pisma KWARTALNIK, w styczniu 2011 roku w bloku tematycznym o migracjach, integracji i zderzeniu cywilizacji. Potem film zdobywał kolejne nagrody: wielkim wygranym wieczoru Orłów w marcu 2011 został Jerzy Skolimowski, film otrzymał statuetki Orła w najważniejszych kategoriach, najlepszy film i najlepsza reżyseria.

Recenzja ukazała się także na www.racjonalista.pl i tu można przeczytać komentarze.